

Warszawa, 30 listopada 2023

Dr hab. Iwona Kurz, prof. ucz.
Instytut Kultury Polskiej
Wydział Polonistyki
Uniwersytet Warszawski

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Macieja TOPOLSKIEGO
Antropologia taktylna. Rozpoznania
napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Anny Łebkowskiej (UJ)

Rozprawa doktorska mgr. Macieja Topolskiego ma być – zgodnie z deklaracją autorską (s. 3) – esejem w pełnym znaczeniu słowa. Autor w meandrycznej, swobodnej formie – co nie znaczy, że luźnej czy pozbawionej rygoru – przeprowadza w niej próbę myślenia o możliwej dyscyplinie, jaką mogłaby być antropologia taktylna. To właściwie wystarczyłoby za konkluzję recenzji doktorskiej: tekst jest samodzielny i proponuje oryginalne rozwiązanie problemu badawczego (by przywołać formuły ustawowe).

Mgr Topolski wykazuje się w pracy szeroką wiedzą z różnych obszarów i języków humanistyki. Wątek niedowartościowania czy wręcz deprecjacji ciała i tego, co zmysłowe, ma swoją długą tradycję w kulturze zachodniej; choć nie jest rekonstruowany całościowo, to przywoływany szeroko i przede wszystkim funkcjonalnie (miejscami może nadto instrumentalnie). Jednocześnie autor proponuje własne pojęcia, wprowadzane w kolejnych po wstępie rozdziałach merytorycznych: intercepcji, kontaktu, kin-etyki, non-sensu oraz uzmysłowienia, których celem nie tyle jest uporządkowanie poddawanego namysłowi obszaru – autor uważa antropologię taktylną za „kłopotliwą i rozproszoną” (s. 33) – ile pokazanie, że „refleksja nad dotykiem może przyczynić się do zmiany tak kluczowych przestrzeni kulturowych, jakimi są muzea, przemyślenia podstaw etyki, przeorientowania zmysłowych relacji z obiektami, innymi ciałami i środowiskiem, wreszcie porzucenia dotychczasowych (instrumentalnych, męskich, biernych) sposobów konceptualizowania ludzkiej zmysłowości” (tamże). To założenie ambitne i prowokujące do namysłu.

Dociekania oparte są na refleksji filozoficznej, językoznawczej, kulturoznawczej, ale też literaturoznawczej czy z obszaru sztuk wizualnych. Wykorzystanie tak zróżnicowanych podejść w odniesieniu do obszaru, który sam pozostaje niezdefiniowany, daje korzyści, ale niesie też ryzyka. Autor wykorzystuje sytuację z zyskiem dla swoich celów; wypowiada manifest odświeżający myślenie o dotykającym i dotykanym cielem.

Rozprawa nie jest jednak wolna od miejsc mniej przekonujących – niektóre tłumaczy wspomniana płynność obszaru, ale też sprzeczności, wręcz aporie, właściwe dla przedmiotu badania, inne wyłaniają się z impulsu polemicznego. Mam też jednak pewne wątpliwości dotyczące samego projektu badania w postaci, w jakiej został przedstawiony, i choć nie podważają one mojej wysokiej oceny pracy, może niektóre z nich autor weźmie pod uwagę, przygotowując monografię do druku (do czego gorąco zachęcam).

Mgr Maciej Topolski postuluje powołanie „do istnienia pola badań antropologicznych skoncentrowanych na zmyśle dotyku, zmyśle rozpatrywanym tak pod względem biologicznym (umożliwiającym życie i łączącym z życiem w wymiarze globalnym), jak i metaforycznym – jako narzędzie umożliwiające refleksję nad innym wymiarem doświadczania rzeczywistości kulturowej (zdominowanej przez to, co wizualne, widzialne, wzrokowe” (s. 3). Tu pojawia się moja podstawowa wątpliwość związana z konstrukcją rozprawy: jak właściwie rozumiana jest w rozprawie antropologia? Trudno dziś uznać, że to jedna dyscyplina, autor nie prezentuje wprost jej definicji, miejscami można coś wyczytać z tego, jak projektuje tę szczególną jej odmianę, jaką jest antropologia taktylna, ale zarazem komentarze w tych miejscach bywają sprzeczne. Najwięcej uwagi samej kwestii dyscypliny mgr Topolski poświęca tam, gdzie podejmuje próbę wyjaśnienia, dlaczego się dotąd nie ukonstytuowała.

Rekonstrukcja kolejnych zwrotów antropologicznych wskazywałaby z jednej strony, że celem badania miałyby być stworzenie nowej perspektywy interpretacyjnej, koniecznej ze względu na problematykę nieuwzględnianą w innych. W dyskusji mgr Topolski nieco ułatwia sobie zadanie: po części wyważa otwarte drzwi, po części ustawia sobie przeciwnika. Po pierwsze, w kontekście zhierarchizowanej dychotomii ciało / umysł choćby Martin Jay w pracy *Downcasted Eyes. Denigration of Vision in 20th Century French Thought* (przywoływanej na s. 31, 108) dowodzi, że ma ona

charakter historyczny i w filozofii przynajmniej od Nietzschego wzrokocentryzm (przez który rozumiem co innego niż wizualność) przestał dominować. Rozumiem jednak, z drugiej strony, właściwą manifestom potrzebę ustanowienia silnego przeciwnika, którego należy obalić.

Po drugie jednak nie można nie zauważyć, że takie ujęcia badawcze jak zwrot performatywny, wizualny oraz materialistyczny – w różny sposób – przenoszą uwagę na badanie ciała (w relacji, w doświadczeniu zmysłowym, wobec materii nie ludzkiej). W artykule *Pokazać widzenie* porządkującym dyskusję o badaniach wizualnych W.T.J. Mitchell pisze o archaiczności „przesądów na temat wyższości wzroku” i konieczności uwzględnienia relacji wzroku (jako widzenia zmysłowego, a nie umysłowego – wzrok, jak dotyk, też nie jest „jeden”) z innymi zmysłami, w tym dotykiem. Jonathan Crary w książce *Zawieszenia percepcji. Uwaga, spektakl i kultura nowoczesna* analizuje z kolei w perspektywie historycznokulturowej głęboką zmianę kulturową związaną z pojęciem uwagi i uważności w końcówce XIX wieku – i w efekcie wytwarzającej zmieniony obraz ciała i jego doświadczania (percypowania) rzeczywistości. Pokazuje jak zmiana ta dokonuje się w nauce, medycynie, sztuce, rozrywce i życiu codziennym. Podobnie przypisowo wspomniana (s. 16) Bracha Ettinger w swojej pracy akademickiej i artystycznej – w perspektywie materializmu feministycznego – podejmuje kwestię dotyku. To tylko przykłady. Ważne jednak i dlatego, że przedmiotem namysłu wspomnianych badaczy są nie tylko teksty, języki i dyskursy, a nawet nie tylko reprezentacje, ale również praktyki.

Nieco zatem rozkruszywszy ten mur, wobec którego sytuowana jest w rozprawie nowa dyscyplina, zapytać należy – ciągle w tym samym obszarze rozważań dyscyplinarnych – o jej program pozytywny: co jest właściwie jej przedmiotem i podmiotem. Raz autor pisze, że „nie sposób zatem mówić o «my» dotykającym” (s. 15), a w innym odwołuje się do kategorii „wzorca sensorycznego” (s. 19), co musi zakładać istnienie jakiegoś podmiotu zbiorowego. I dalej, czy świat społeczny jest konstruowany ze względu na dotyk – jeśli tak, to w jakim wymiarze, na ile uzasadniającym wołanie o „dyscyplinę”? Co to znaczy, że zadaniem antropologii taktylnej „jest odkrycie kultury dotykowej i jej rozwinięcie” (s. 11)? Czym jest „kultura dotykowa” (jedna?) i w jakim sensie jest ona zakryta i nierozwinięta? Czy antropologia jest tu tożsama z powołaniem języka opisu, skoro chodzi o „opracowanie konkretnej terminologii, która ją [taktylność

- iK] antropologicznie usensowni i będzie mogła służyć komunikacji” (s. 9)? I wreszcie, jaka antropologia, skoro tak bardzo dziś *antropos* wydaje się miniony jako podmiot (por. też s. 40 rozprawy) – więc przynajmniej, w jakiej (innej niż deklaratywna) relacji z bytami nie-ludzkimi. Z lektury rozprawy wyłania się oczywiście jakieś odpowiedzi, choć rozproszone; przydałoby się zmierzenie wprost z pytaniem o dyscyplinarność. Wyłania się również pewna autorska predyspozycja, w duchu antropologii filozoficznej. Widziałabym ją najbliżej fenomenologii Maurice’a Merleau-Ponty’go, choć pojawia się on w pracy ledwie dwukrotnie, na dodatek raz nie za własnym tekstem, tylko komentatorami (s. 75, przyp. 206). Warto, by mgr Topolski nie pozostawiał tych kwestii domyślności czytających i przejrzystość przedstawił czy rozwinął te zagadnienia, sprzeczności i wątpliwości.

Druga kwestia, po części zresztą związana z pierwszą, dotyczy charakteru materiału analizowanego w pracy – mógłby on bowiem posłużyć za argument, że liczy się tylko tekst, więc oczy, i to nie ciała, lecz umysłu, by sparafrazować odróżnienie bardziej już dziś potoczne niż filozoficzne. Znów, rozumiem, że wezwania do tego, by uprawiać dyscyplinę „tekstami innymi niż akademickie, jak również w medium innym niż tekst” (s. 9) pozostaje jedynie retoryczne – polska akademia nie jest jeszcze na to gotowa. Niemniej, najprecyzyjniej wskazana w pracy stawka, jaką wyznacza wspomniane wyżej „opracowanie terminologii”, skutkuje – przeciwnie – skupieniem głównie na tekście i języku. W tym sensie zatem rozprawa pozostaje nadto abstrakcyjna, potwierdzając zarzut, który autor sam stawia humanistycie (s. 56).

W tekście zasadniczo nie jest podejmowana kwestia praktyk społecznych, a kiedy pojawiają się inne źródła analizy, to jest to tradycyjne (muzealne, chciałoby się powiedzieć) malowidło – osiemnastowieczny obraz *Zmysł dotyku* Phillippe’a Merciera. Owszem, demonstruje on różne formy dotyku czy też kontaktu, ale zarazem usztywnia je, a „różnorodność doświadczeń cielesnych” (s. 44), a zwłaszcza ich wielowymiarowość i jednoczesność jest w nim nieobecna z racji samego medium i jego czasowości. Poza tym w rozprawie przywoływany jest utwór *Touching (COVID 19)* [*Dotykając (COVID-19)*] Rafała Pierzyńskiego oraz jedna wystawa muzealna *Stan rzeczy*, która ma potwierdzić nieznośną anty-taktylność muzeum. Ta ostatnia, analizowana w szóstym rozdziale, najmniej bodaj przekonującym w całości, z całą siłą demonstruje też inny problem, sygnalizowany wyżej – „ustawianie sobie przeciwnika”. Pojęcie Bennetta

„kompleks wystawienniczy” z jego dominantą wzrokocentryczną, opisuje przecież rzeczywistość historyczną, choć o długim i ciągłym trwaniu. Co jednak z tzw. zwrotem muzealnym, muzeami narracyjnymi i interaktywnością, co z muzeami, w których można dotykać? I szerzej, co ze współczesnością, która wraz z zanurzeniem człowieka w cyfrowym świecie nowych mediów stała się komunikacyjnie na nowo i inaczej taktylna, co dotyczy nie tylko praktyk, ale też licznych opracowań teoretycznych dotyczących ciała w hybrydycznej przestrzeni fizyczno-wirtualnej? Uwzględnienie tej problematyki zapewne znacznie wpłynęłoby na długość pracy, musiałoby też przeczyć dogmatowi wzrokocentrycznemu, szkoda jednak, że mgr Maciej Topolski z tych pominięć i dyskusji się nie tłumaczy lub przynajmniej nie sygnalizuje tej problematyki.

Wreszcie, po trzecie, przyjmując perspektywę zapowiedzianą w punkcie pierwszym, możemy uznać, że to właśnie rozważania terminologiczne są dla pracy podstawowe. Wówczas to namysł nad nimi jest najistotniejszy dla powodzenia rozprawy. Zaproponowane pojęcia, od różnych stron podejmujące doświadczenie dotyku w relacji z ciałem własnym i innymi, z materią i emocjami, zmierzające do tego, by zobaczyć ciało dotykające i dotykane jako „kolektyw” (a może asemblaż, jak u Manuela de Landy?), budują przekonującą mapę i kłopotów z taktylnością, i z jej nazywaniem. Wywód jest zasadniczo precyzyjny, choć eseistyczna forma pozwala i na powtórzenia, i na dygresje. Zarazem z precyzją jest oczywiście fundamentalny kłopot – znów antropologiczna aporia – skoro dotyk pozostaje niepochwytny, nie tylko językowo „nieprzetłumaczalny” (np. s. 22).

Tym bardziej jednak zwracają uwagę momenty „nieprzejrzyste językowo”. Wątpliwości pojawiają się zwłaszcza tam, gdzie ta praca nad znaczeniem i dotykiem jednocześnie odbywa się w różnych językach naturalnych. Samo zagadnienie antropologicznych – również w obrębie antropologii taktylnej – różnic kulturowych jest w rozprawie niemal pominięte. Czy jednak da się mówić o doświadczeniu dotyku czy percepcji obcym językiem? Czy do analizy frazy „stracić kontakt z rzeczywistością” potrzebne są odniesienia do jej angielskiej wersji (s. 53)? Czy mogą być trafne? Jakiego rodzaju uniwersum jest w ten sposób tworzone?

Niekiedy argumentacja bywa naciągana. *Sôma* (σῶμα) i *sêma* (σῆμα) nie są homonimami (s. 65), a zestawienie to następnie drogą szybkiego sylogizmu ma prowadzić do wniosku, że „Nietzsche miał rację: ciało jest więzieniem” (s. 66). Nie

przekonuje mnie także polski termin ukuty z greki i angielskiego: *kin-etyka* – przedmiot czy sfera doświadczenia, które autor próbuje opisać za jego pomocą jest fascynująca, ale termin, który nie tłumaczy się sam i odwołuje się do różnych języków i cielesności przekonuje mniej. Można te kwestie uznać za drobne i polemiczne, ale ze względu na stanowisko autora pracy sędzę, że samo zagadnienie różnicy praktyk i języków powinno zostać sprobematyzowane wprost (Czy *kin* to rzeczywiście to samo, co *pokrewieństwo*? Czy dystanse społeczne są odczuwane w polskiej i angielskiej kulturze tak samo? Czy nie ma to znaczenia? – to tylko przykładowe pytania).

Kontynuując językową tyradę przeciwko wszystkiemu, co jest językiem, autor pisze też: „Ujmując rzecz wprost: w języku polskim nie myśli się ciałem” (s. 76, przyp. 207). Kończy tak przypis odwołujący się do niejednoznaczności cielesno-umysłowej słowa „refleks”. Bawiąc się językiem można takich przykładów świadomości ciała znaleźć więcej: „podjąć kroki”, „przyłożyć się do czegoś”, „dotknąć prawdy” (choć oczywiście nie mają one charakteru pojęciowego).

Kiedy mgr Topolski pisze o „przypadku” (s. 55nn) jako zdarzeniu losowym mającym także wymiar cielesny proponuje termin „kontyngencja” (łac. *contingens*). Nie jest on powszechnie używany w polszczyźnie, ma specjalistyczne zastosowania i niekoniecznie będzie niósł dla użytkujących go osób znaczenia związane z dotykiem. Może warto byłoby pójść tu za sugestią Wojciecha Michery jako tłumacza Rolanda Barthes’a i wybrać jednak w to miejsce „przyległość”?

Undone by each other (s. 57) – można uznać, że chodzi tu o „rozbijanie” (choć może za bardzo kojarzy się z fragmentacją, a tu mowa raczej o pobiciu, zniszczeniu kogoś), istotniejsze jest jednak to, że zaproponowane przez autora tłumaczenie gubi wzajemność (tak skądinąd ważną w rozprawie). Nie tyle zatem „jesteśmy rozbijani przez innych”, ile „rozbijamy się nawzajem”.

Mary Douglas nie pisze o „zanieczyszczeniu i tabu” (s. 89), ale o nieczystości, ewentualnie zmaie. To ważna różnica, bo operuje tym, jak kultura konceptualizuje „zagrożenie” płynące z zewnątrz i z wewnątrz.

I jeszcze kwestie stylistyczne. Język pracy najbliższy jest filozofii, bywa też miejscami i za sprawą autora, i przytoczeń – poetycki. W wielu miejscach wzmacnia to i urodę tekstu, i obszar skojarzeń, czy po prostu przestrzeń wyobraźni. Są jednak momenty, kiedy argumentacja biegnie za szybko czy też w istocie jej wiązania są

pozorne (akapit kończący się „Albo: jest tańcem”, s. 77; przywołanie Solnit z refrenem „wszyscy jesteśmy”, s. 87, czy niektóre fragmenty dotyczące troski, np. s. 101). Z drugiej strony regularnie też autor ucieka się do retorycznego skrótu „jak trafnie / celnie pisze x”. W ten sposób, po pierwsze, arbitralnie nadaje certyfikat słuszności, po drugie mówi też w efekcie cudzymi słowami. Przejrzenie całości pod tym względem przysłuży się, jak sądzę, rozprawie – jeśli jej celem jest próba pochwylenia dotyku i jego znaczenia, a nie jedynie jego muśnięcia (by pozostać w konwencji).

Mam też dosłownie kilka drobnych uwag czysto redakcyjnych. Językowe niedoróbki obejmują: częste stosowanie przymiotnika „powyższe” (rozważania, przykłady etc.) – zamiast np. przywołane powyżej; błędnie stosowane związku „tak cielesnego, jak i emocjonalnego” (s. 77, podobny błąd s. 3) – powinno być „zarówno, jak i”, to trwały związek; na s. 114 literówka – „wykfalifikowanym”, zamiast oczywiście „wykwalifikowanym”.

W całości praca napisana jest jednak nie tylko poprawnie i przejrzysto (czego dowodzi zresztą przywołana tu krótka lista uchybień), ale też ze skuteczną troską o urodę i styl wypowiedzi. Czyta się ją dobrze i z dużą przyjemnością. Świadczy ona o wysokich kompetencjach językowych i warsztatowych autora.

W konkluzji mogę jedynie powrócić do początku tej recenzji i powtórzyć, że rozprawa doktorska *Antropologia taktylna. Rozpoznania* bez wątpliwości spełnia kryteria ustawowe. Jest twórczym osiągnięciem, otwierającym na refleksję w nowym obszarze badawczym, a moje uwagi mają zasadniczo charakter porządkujący. Wnoszę zatem o dopuszczenie mgr. Macieja Topolskiego do kolejnych etapów postępowania doktorskiego.

A handwritten signature in blue ink, appearing to read 'J. K.' or similar, located at the bottom right of the page.